

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stanislaw-mikolajczyk/127075,Mikolajczyk-za-Sosnkowski-przeciw-Wladze-na-uchodzstwie-wobec-Powstania-Warszaws.html>



ARTYKUŁ

Mikołajczyk za, Sosnkowski przeciw. Władze na uchodźstwie wobec Powstania Warszawskiego

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ CZAPLA 17.11.2025

Jeden na wszystkich, wszyscy na jednego – ten sparafrazowany cytat z *Trzech muszkieterów* Aleksandra Dumasa dobrze oddaje sytuację, w jakiej znalazł się latem 1944 r. Naczelný Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski.

Choć formalnie był osobą nr 1 w Wojsku Polskim, nie miał realnych narzędzi, aby zapobiec wybuchowi powstania w Warszawie. Do zrywu dążyli najważniejsi oficerowie Komendy Głównej Armii Krajowej; premierowi Stanisławowi Mikołajczykowi i jego otoczeniu również zależało na walce o stolicę. Po latach „Szefer” oceniał:

„W lipcu 1944 roku byłem winien, albowiem rzekomo nie zdołałem przekonać rządu o tragicznej niecelowości powstania warszawskiego. Mój Boże! Miałem powstrzymać Mikołajczyka, Kota, Stańczyka, Grossfelda, Banaczyka, ks. Kaczyńskiego, którzy w parę miesięcy później znaleźli się w składzie bierutowskiego reżymu! Miałem powstrzymać nieprzychylnych mi Seydę i Kwapińskiego, przemóc »neutralistycznego« min[istra] Kukieła!”¹.

Stalin niezgody

Gdy nocą z 3 na 4 stycznia 1944 r. Armia Czerwona (w okolicach miejscowości Sarny na Wołyniu) wkroczyła na teren Rzeczypospolitej, na pierwszy plan wysunęła się kwestia unormowania relacji polsko-sowieckich. Wśród polityków i wojskowych rezydujących w Londynie ścierały się 2 koncepcje stosunków z Kremlen.

Pierwsza, której zwolennikiem był Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski, zakładała, że warunkiem nawiązania przez Polskę kontaktów dyplomatycznych z ZSRS musi być akceptacja przez Sowietów granicy określonej traktatem ryskim. Drugą reprezentował premier Mikołajczyk, stawiający na możliwie szybkie porozumienie ze Stalinem i pozostawiający sprawę granic do rozstrzygnięcia w przyszłości. Jak przekonywał, nawet „najgorszy układ zrobiony [z Sowietami] z pewnością korzystniej będzie dla nas działał”².

Niestety, szanse na wypracowanie wspólnego stanowiska były nikłe. Obie strony twardo trzymały się swoich racji, a w tle wybrzmiewały kolejne pociski wojny polsko-polskiej. Ofensywniejsi byli przy tym Mikołajczyk i jego ludzie, którzy nierzadko zadawali Naczelnemu Wodzowi ciosy poniżej pasa. Przykładem epizod zawieszenia broni z Niemcami zawartego przez odtworzony Batalion Stołpecki AK – po napadzie sowieckiej partyzantki, rozbrojeniu polskich oddziałów i wymordowaniu lub uwięzieniu większości kadry dowódczej. Garstka ocalałych oficerów zawarła wówczas pakt o nieagresji z lokalnymi wojskowymi władzami niemieckimi i przyjęła od nich wsparcie w postaci broni i amunicji.



**Premier Stanisław Mikołajczyk (w
środku), za nim gen. Kazimierz
Sosnkowski, z prawej prezydent
RP Władysław Raczkiewicz,
Londyn. (fot. z zasobu AIPN)**

Wprawdzie kontrowersyjna decyzja spotkała się z potępieniem Sosnkowskiego, który uznał ją za „szkodliwą dla sprawy” i w depeszy do dowódcy AK napisał, że „broń na Niemcach należy zdobywać, a nie przyjmować od nich w darze”³, ale nie przeszkodziło to premierowi sugerować, że legendarny „Szef” dopuszcza, choćby tymczasową, kooperację z okupantem.

Sosnkowski zażądał od Mikołajczyka przeprosin za tę insynuację, najlepiej w formie pisemnej. A w razie braku odpowiedniej reakcji zamierzał nawet pozwać emigracyjnego przywódcę ludowców przed Sąd Honorowy dla Generałów. Ostatecznie do tego nie doszło, bo w roli mediatora wystąpił prezydent Władysław Raczkiewicz i premier podczas spotkania z Naczelnym Wodzem cofnął swoje ostre słowa. Niemniej panowie nie mieli do siebie za grosz zaufania. Sosnkowski uważał, że ludowy polityk jest do tego stopnia skłonny do ugody ze Stalinem, że może zgodzić się na linię Curzona jako wschodnią granicę Polski i dopuścić do rządu komunistów; z kolei Mikołajczyk nieustannie podejrzewał „Szefa” o zapędy dyktatorskie i chęć przekazania Armii Krajowej w ręce oficerów o sanacyjnym rodowodzie, a tym samym upartyjnienie podziemnego wojska. Tę „współpracę” celnie podsumował szef sztabu Sosnkowskiego, gen. Stanisław Kopański:

„nie spotkali się ze sobą dla rozmów w sprawach interesujących ich obu częściej niż dziesięć razy”⁴.

Emigracyjny dwugłos

Premier tak bardzo był gotów iść Sowietom na rękę, że próbował przeforsować skrajnie niekorzystne instrukcje dla Armii Krajowej. Zgodnie z nimi, nawet w sytuacji nieistnienia politycznych relacji między „polskim Londynem” a Moskwą, polscy żołnierze mieli wypełniać rozkazy dowódców Armii Czerwonej, operujących na danym odcinku frontu. Tymczasem Naczelnny Wódz nigdy nie aspirował do roli dyktatora w mundurze, a obecność wśród akowskich decydentów wojskowych o legionowej przeszłości wynikała nie tyle z kumoterstwa, co z zaufania do ich fachowości. Mikołajczyk tego nie rozumiał i zapewne nie chciał zrozumieć. Kolejnym przedmiotem ostrego sporu między nimi stała się sprawa ewentualnego powstania antyniemieckiego na ziemiach polskich.

Sosnkowski jeszcze przed objęciem funkcji po zmarłym tragicznie gen. Władysławie Sikorskim (w lipcu 1943 r.) przestrzegał, że do sprawy narodowego zrywu należy podchodzić bardzo ostrożnie. Jeśli bowiem Armia Krajowa rozpoczęłaby bój z Niemcami bez wystarczających zapasów broni i amunicji oraz bez współdziałania z Sowietami (współpracę militarną musiało poprzedzić nawiązanie stosunków dyplomatycznych), to taka próba z pewnością skończyłaby się masakrą akowców i ludności cywilnej. Do tego doszłaby klęska polityczna, bo przegrane powstanie nie pomogłoby w przejęciu władzy na okupowanych terenach. Adwersarz „Szefa” był o wiele większym optymistą co do szans takiej akcji; ponadto przekonywał, że zakrojone na szeroką skalę wystąpienie zbrojne podziemia będzie stanowić niebagatelny atut w rozmowach ze Stalinem.



Premier Rządu RP Stanisław Mikołajczyk (pierwszy po lewej w pierwszym rzędzie) przemawia na pogrzebie gen. Władysława Sikorskiego; w pierwszym rzędzie pierwszy od prawej gen. Józef Haller (przepasany szarfą Orderu Orła Białego), drugi gen. Kazimierz Sosnkowski, Newark, 16 lipca 1943 r. (fot. z zasobu AIPN)

W tej kwestii premier miał w ręku mocniejsze karty, gdyż jak głosił dekret prezydenta RP z 27 maja 1942 r.: to „Rząd podejmuje uchwały dotyczące prowadzenia wojny i określa jej cele”. Zarazem dokument ograniczał rolę Naczelnego Wodza do „stawiania Rządowi wniosków”⁵. W związku z tym, że to gabinet i stojący na jego czele Mikołajczyk mogli formalnie nakazać lub zakazać powstania, gen. Sosnkowski wysłał do kraju w maju 1944 r. swojego emisariusza. Miał on za zadanie wyperswadować Komendzie Głównej AK powstańcze pomysły i o ile sama idea była słuszna, o tyle wybór wysłannika okazał się chybiony. Mianowicie, płk Leopold Okulicki, który w nocy z 21 na 22 maja wylądował w Polsce, złamał instrukcje przełożonego: zamiast namawiać dowódcę AK, gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego i resztę Komendy do odłożenia na bok planu powstania, dążył do wywołania zrywu w Warszawie, i to jak najszybciej.

Samowolka premiera

Czy wobec tego należy obarczać Naczelnego Wodza odpowiedzialnością za wybuch Powstania Warszawskiego? Nie – choć decyzja o skierowaniu do Warszawy akurat płk. Okulickiego była błędna, to przecież pułkownik naruszył dyscyplinę wojskową. Wytyczne Sosnkowskiego były jasne:

„w tym punkcie zwrotnym wojny naszym jedynym obowiązkiem jest chronić masę biologiczną narodu polskiego”.

Z relacji płk. Antoniego Sanojcy wiemy, że „po długim, lojalnym przedstawieniu tej tezy wyłożył mi [Okulicki] swój punkt widzenia, który był diametralnie różny”⁶. W kontekście zrywu Armii Krajowej często pomijana jest za to rola premiera, który w ostatniej dekadzie lipca 1944 r. szykował się do podróży do Moskwy.

Tymczasem tuż przed wylotem Mikołajczyka do Sowietów, do Londynu (w tym czasie gen. Sosnkowski przebywał we Włoszech na inspekcji 2 Korpusu) dotarły 2 depesze gen. „Bora” Komorowskiego. W jednej Komendant Główny AK meldował m.in.:

„Z tego względu wydałem rozkaz stanu czujności do powstania z dniem 25 VII”⁷,

w kolejnej:

„Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki Brygady Spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zamelduję”⁸.

Zwłaszcza ten ostatni telegram wywołał poruszenie nad Tamizą – 26 lipca wieczorem u prezydenta Raczkiewicza doszło do rozmów na polityczno-wojskowym szczycie. Oprócz gospodarza uczestniczyli w nich: premier Mikołajczyk, ambasador Edward Raczyński oraz generałowie Kopański i Stanisław Tatar (zastępca szefa sztabu Naczelnego Wodza ds. krajowych). Po spotkaniu premier nadał depeszę do Delegata Rządu na Kraj Jana Stanisława Jankowskiego (informację wysłał minister spraw wewnętrznych Władysław Banaczyk, ale za wiedzą i zgodą szefa ludowców) o treści:

„Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uwiadomcie nas przedtem. Odpis przez wojsko do Komendanta AK”⁹.

Tym samym Mikołajczyk dał „Borowi” zielone światło do rozpoczęcia zrywu, po czym odleciał, przez Egipt, do ZSRS. Mogłoby się wydawać, że wiadomość wysłana do gen. Komorowskiego (odczytał ją 28 lipca) stanowiła efekt narady najwyższych czynników w państwie. Niestety, nic bardziej mylnego – szef rządu wysłał tak ważny tekst całkowicie samowolnie, bez żadnych konsultacji z prezydentem, rządem, ministrem spraw zagranicznych czy najważniejszymi wojskowymi (w tym oczywiście bez powiadomienia gen. Sosnkowskiego). W związku z tym Rada Ministrów dopiero 28 lipca przegłosowała uchwałę, w myśl której delegat miał prawo zdecydować o powstaniu.

Natomiast po latach, w rozmowie z politologiem i historykiem Januszem Zawodnym Mikołajczyk kłamał, że o depeszy dowódcy AK („Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę...”) dowiedział się dopiero w Kairze. Zrzucał również z siebie odpowiedzialność za wybuch zrywu, obwiniając o to gen. Sosnkowskiego; wreszcie fałszywie twierdził, że Banaczyk na własną rękę przekazał do kraju upoważnienie do wywołania walk w stolicy. Znamienne, że Zawodny zapamiętał spore zdenerwowanie u byłego już premiera w trakcie wywiadu.

Naczelny Wódz na cenzurowanym

Gdzie w tym wszystkim gen. Sosnkowski? Naczelny Wódz w ostatnich dniach lipca przesłał z Włoch via Londyn (skąd miały trafić do Warszawy) szereg depesz przestrzegających „Bora” przed wystąpieniem zbrojnym Armii Krajowej. I tak w reakcji na wiadomość o „stanie czujności [AK] do powstania” pisał, że

„w obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary”¹⁰.

Odpowiedź wysłał 28 lipca, ale została ona zablokowana przez prezydenta Raczkiewicza, podobnie jak inne teksty „Szefa”. Część z nich została ponadto w Wielkiej Brytanii ocenzurowana (przy udziale m.in. szefa sztabu gen. Kopańskiego) i docierała nad Wisłę w postaci pozbawionej kluczowych fragmentów. Głównodowodzący był w tej sytuacji bezradny, a jak podkreśla jego biograf Ireneusz Wojewódzki:

„nawet gdyby zdobył się na kategoryczny zakaz [powstania], co notabene naruszałoby kompetencje rządu, kraj, idący już od dłuższego czasu własną drogą polityczną i wojskową, zignorowałby jego dyrektywy”¹¹.

A jak istotny był telegram Mikołajczyka na drodze prowadzącej do 1 sierpnia? Wydaje się, że gen. „Bór” Komorowski (naciskany przez część oficerów z Komendy Głównej, szczególnie gen. Okulickiego i gen. Tadeusza Pełczyńskiego) nakazałby rozpoczęcie walki niezależnie od stanowiska władz emigracyjnych. Niemniej depesza lidera ludowców tylko utwierdziła wojskowych w Warszawie o słuszności podjętej decyzji. Z kolei samemu premierowi trwające w Polsce powstanie na niewiele się przydało podczas rozmów ze Stalinem i polskimi komunistami (m.in. z Wandą Wasilewską i Bolesławem Bierutem). Sowiecki dyktator otwarcie kpił z siły militarnej polskiego podziemia:

„Co to za armia bez artylerii, bez czołgów, bez lotnictwa? Nawet broni ręcznej nie ma dosyć. [...] To są drobne oddziały partyzanckie, a nie regularna siła zbrojna”¹².

Ze strony przywódcy ZSRS padł również zarzut podnoszony od wielu miesięcy przez kremlofską propagandę,

jakoby akowcy nie walczyli dotychczas z Niemcami.

Podobnie upokarzający charakter miały spotkania Mikołajczyka i osób mu towarzyszących (m.in. ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera, a także przewodniczącego Rady Narodowej Stanisława Grabskiego) z reprezentantami Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i Krajowej Rady Narodowej. Londyńska delegacja musiała przez wiele godzin przysłuchiwać się kłamstwom powtarzanym bez mrugnięcia okiem przez komunistów, w czym prym wiodła Wasilewska. Wiceprzewodnicząca PKWN na wszelkie sposoby oczerniała Armię Krajową: od rzekomej bierności polskiej konspiracji we Lwowie („z Niemcami nie zamienili jednego wystrzału przed oswobodzeniem miasta przez Armię Czerwoną”¹³) po oskarżanie żołnierzy o utrzymywanie kontaktu radiowego z Niemcami w trakcie walk o Wilno. Zaprzeczała też, że w stolicy trwają intensywne boje:

„ludzie, którzy wyszli stamtąd 4 sierpnia [...] stwierdzają, że poza zamachem na samochód na rogu Koszykowej w Warszawie od czterech miesięcy był spokój”¹⁴.

Owym „warszawiakiem, który stamtąd wyszedł”, był nie kto inny, a Bolesław Bierut.

Demonstracyjny rozkaz

Gdy Mikołajczyk konferował na Kremlu, w Rzymie Naczelnny Wódz zaprosił generałów Władysława Andersa i Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego na rozmowę, która niebawem przerodziła się w ciąg narad. Temat: jak powinna zachować się armia w razie kapitulacji premiera wobec Stalina i jego polskich marionetek. W toku debat ten wojskowy triumwirat ustalił, że jeśli szef rządu zgodzi się na przesunięcie granicy wschodniej, szczególnie na linię Curzona, dopuści do Rady Ministrów komunistów lub przestanie uznawać konstytucję, będzie to oznaczało, że przyjął moskiewski dyktat.



**Podpisanie układu o przyjaźni,
pomocy wzajemnej i współpracy
powojennej między ZSRS a
Polską, Moskwa, 21 kwietnia
1945 r. Od lewej Stanisław
Mikołajczyk, Bolesław Bierut,
Józef Stalin, Wiaczesław Mołotow.
Podpisuje Edward Osóbka-
Morawski. (fot. domena
publiczna)**

Przy takim rozwoju wypadków Naczelnny Wódz będzie miał rozwiązane ręce i ogłosi, że wojsko zrywa z podległością gabinetowi Mikołajczyka. Sosnkowski polecił nawet przygotować projekty antyrządowych rozkazów, czytamy w nich m.in.:

„Żołnierz polski musi odmówić posłuchu tym, co chcieliby prowadzić go na drogę hańby i poddaństwa. [...] Polskie Siły Zbrojne odmawiają podporządkowania się decyzjom Rządu kapitulacji”¹⁵.

Ostatecznie premier, choć nad wyraz skłonny do kompromisu, odrzucił warunki stawiane przez Wasilewską i Bieruta (np. powołanie rządu na czele z Mikołajczykiem, ale ze składem zdominowanym przez komunistów – 14 resortów dla nich, 3 teki dla „londyńczyków”). Nie było więc potrzeby wypowiadania mu posłuszeństwa, ale już same plany wojskowego buntu najlepiej świadczą o skali napięcia na linii Naczelnny Wódz – premier rządu. Kolejne dni obydwaj poświęcili na interwencje u aliantów na rzecz pomocy powstaniu, niestety zwykle bezskutecznie. Wreszcie gen. Sosnkowski zdecydował się na demonstracyjny krok: 1 września wydał słynny rozkaz oskarżający Anglosasów o obojętność, jeśli nie niechęć wobec niepodległościowego zrywu Polaków. W dokumencie głosił:

„Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami – oto tragiczna i potworna zagadka, której my Polacy odcyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi Sprzymierzonych [...]. [Warszawa] Czeki na broń i amunicję. Nie prosi ona niby ubogi krewny, lecz żąda środków walki, znając zobowiązania i umowy sojusznicze”¹⁶.

Mikołajczyk niemal natychmiast wykorzystał rozkaz, aby żądać od prezydenta zdymisjonowania znienawidzonego Naczelnego Wodza. Nie wahał się przy tym korzystać ze wsparcia Brytyjczyków, chociażby szefa brytyjskiego MSZ, Anthony'ego Edena. Te zabiegi bezlitośnie podsumował przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak:

„to jest aprobacja wścibstwa w nasze stosunki rządów obcych – tak jak to już było w wieku XVIII-tym [...]. Ale czyż można mówić o otrzeźwieniu, gdy temu patronuje Mikołajczyk, który rozdaje patenty na patriotyzm prorosyjski. Właśnie to jest miarodajne u tego pana i u niektórych Ludowców, czy aby to się spodoba Stalinowi”¹⁷.

Pod naciskiem zarówno premiera, jak i aliantów prezydent Raczkiewicz odwołał gen. Sosnkowskiego 30 września. Jeśli jednak szef rządu oczekiwał, że ta dymisja przyniesie mu rozwiązanie wewnętrznych problemów, to srogo się przeliczył: 24 listopada sam musiał złożyć rezygnację z zajmowanego stanowiska.

Tekst pochodzi z numeru 11/2025 „Biuletynu IPN”

Czasopismo dostępne w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej lub na stronie ksiegarniaipn.pl

¹ K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, Londyn 1966, s. 13.

² I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009, s. 364.

³ Depesza K. Sosnkowskiego nr 376/64 z 17 stycznia 1944 r., [w:] W. Babiński, *Wymiana depesz między Naczelnym Wodzem i dowódcą Armii Krajowej 1943-1944*, „Zeszyty Historyczne” nr 25, Paryż 1973, s. 184-185.

⁴ I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej ...*, Warszawa 2009, s. 365.

⁵ J. Kirszak, *Generał Kazimierz Sosnkowski 1885-1969*, Warszawa 2012, s. 45.

⁶ I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej...*, s. 392.

⁷ A.L. Sowa, *Kto wydał wyrok na miasto? Plany operacyjne ZWZ-AK (1940-1944) i sposoby ich realizacji*, Kraków 2016, s. 288.

⁸ *Ibidem*, s. 272.

⁹ *Ibidem*, s. 273.

¹⁰ I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej...*, s. 402.

¹¹ *Ibidem*, s. 395.

¹² R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 1, Toronto 1996, s. 514.

¹³ *Ibidem*, s. 523.

¹⁴ *Ibidem*, s. 522.

¹⁵ I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej...*, s. 398.

¹⁶ P. Wieszczek, *Historia polityczna Polski 1935–1945*, Poznań 2014, s. 546.

¹⁷ K. Pużak, *Wspomnienia 1939–1945*, Gdańsk 1989, s. 74.

COFNIJ SIĘ